

## **Aleksandra Ziółkowska-Boehm: Melchior Wańkowicz. Świadek historii**

„Bitwa o Monte Cassino” otworzyła w Polsce nowy rozdział wielkiego współczesnego reportażu wojennego. Nie był to pamiętnikarsko-wspomnieniowy opis walk i wrażeń odnoszących się do tylko jednego z uczestników bitwy. Wańkowicz wkroczył do polskiej literatury faktu ze swoim doświadczeniem reporterskim i talentem, pisząc książkę zupełnie nowatorską. Tworzył ją, zbierając materiały „na gorąco”, w czasie toczących się przez dwa tygodnie walk – pisze Aleksandra Ziółkowska-Boehm w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wańkowicz. Między reportażem a gawędą”.

Melchior Wańkowicz zalicza się bez wątpienia do grona najwybitniejszych polskich pisarzy. Jego życie to swego rodzaju pasjonujący reportaż. Pełnił rolę wybitnego reportera tropiącego ważne wydarzenia z życia społecznego i politycznego.

Zaczynał w świecie, w którym zdarzały się jeszcze feudalne zwyczaje, ale potrafił doskonale odnaleźć się w każdym momencie dziejowym i uczestniczyć w tym, co najważniejsze. Urodził się na Kresach w 1892 roku. Jeśli chodzi o zwyczaje i mentalność, tamtejsi ludzie bliżsi byli wiekowi osiemnastemu niż dziewiętnastemu. Szczególnie ostra była na tych terenach rasyfikacyjna polityka caratu. Bierny przeciwko niej opór

wyrażał się w kultywowaniu polskości i pielęgnowaniu tradycji. Patriotyzm szlachecki realizował się poprzez konserwatyzm obyczaju i myślenia.

Pisarz wielokrotnie podkreślał, jak wiele zawdzięcza swemu pochodzeniu, ziemi, na której się urodził, gdzie się wychował. Była ona dla niego źródłem wspomnień, to w niej źródła ma bogata osobowość Wańkowicza. Z miłości do Kresów powstała piękna książka pisarza: „Szczęśliwe lata”. Ukazana w niej tęsknota za tym co minione, za ludźmi, aurą dzieciństwa tak mocno związanego z naturą, zwyczajami niemal pogańskimi spotkały się z ogromnym uznaniem krytyki.

„Szczęśliwe lata” przepełnione są umiłowaniem tradycji, ukochaniem ziemi rodzinnej. Wańkowicz wyprowadza wiele elementów narracji, z bogatego spadku szlacheckiego, np. gawędziarską strukturę językową. Ogromne zasoby językowe, które pisarz czerpał z Kresów, budziły zachwyty krytyków i czytelników. Można powiedzieć, że to właśnie ta książka wyzwoliła w Wańkowiczu prawdziwego pisarza.

*„Szczęśliwe lata”  
przepełnione są umiłowaniem  
tradycji, ukochaniem ziemi  
rodzinnej*

Kolejno tropił los polskiego Mazura i Kaszuba („Na tropach Smętka”), uczestniczył jako kronikarz przy narodzinach

polskiego przemysłu („Sztafeta”). Następne tematy to klęska wrześniowa 1939 roku, walka podziemna i zmaganie polskiej armii walczących u boku aliantów. Uczestniczył jako korespondent wojenny

w walkach o Monte Cassino. Wraz z II Korpusem Wojska Polskiego dotarł do Egiptu, następnie do Włoch. W latach 1945-1946 w Rzymie i Mediolanie powstała trzytomowa „Bitwa o Monte Cassino” wydana przez Wydawnictwo Oddziału Kultury i Prasy II Polskiego Korpusu. Właśnie Monte Cassino czy walczący do kwietnia 1940 roku oddział majora Henryka Dobrzańskiego, pod piórem Wańkowicza weszły do polskiej tradycji i legendy. Był dziennikarzem, który dotarł osobiście do Edwarda Rydza Śmigłego po jego ucieczce z Polski i przeprowadził z nim wywiad. Rozmawiał także z Józefem Beckiem i komendantem Westerplatte – Henrykiem Sucharskim, tuż przed jego śmiercią

Wańkowicz odkrył dla polskiej literatury na nowo tropy romantyczne. Jego książki tuż po wydaniu zaczynały żyć własnym życiem, były materiałem szerokiej dyskusji i powszechnego zainteresowania. Pomagało w tym także *chciejstwo* [termin wprowadzony przez Wańkowicza, ang. *wishful thinking*. Pisarz pisze o nim m.in. w *Karafce La Fontaine'a*] czytelników, którzy wszystko widzieli tak, jak chcieli widzieć; na nic się zdało tłumaczenie autora we wstępach książek, że pod Monte Cassino zwyciężyli nie tylko Polacy, że Hubala można ocenić jako watażkę. Ostatecznie potem, po ukazaniu się jego utworów, autor temu chciejstwu się nie przeciwstawiał, nie wyjaśniał.

Po wojnie Wańkowiczowi trudno było „zdobyć” polskiego czytelnika na emigracji. Był bardzo bezpośredni, burzył mity, mówił wprost gorzką prawdę ludziom zmagającym się z wykorzeniem. Toteż nie wiodło mu się tam najlepiej. Krytycy go nie rozpieszczali, sytuacja materialna również pozostawiała wiele do życzenia. Nie potrafił zdobyć uznania na rynku zachodnim, ponieważ był za bardzo osadzony w polskośći.

*Wańkowicz odkrył dla polskiej literatury na nowo tropy romantyczne*

Rodzenie się decyzji o powrocie do kraju można prześledzić w korespondencji z żoną z 1955 roku[1] obejmującej okres

drugiego – po pięciu latach objazdu Kanady z odczytami w ośrodkach polonijnych i w celu zebrania materiału do kolejnej książki (pierwsza – „Tworzywo” – ukazała się w Nowym Jorku w 1954 r.), poświęconej wychodźstwu polskiemu; zawarł tam wiele przesłanek, które świadczą o dojrzewaniu do powrotu. Przyjechał do Polski w 1956 r., za co spotkał go atak ze strony emigracji. Przyjazd podtrzymał w nim decyzję powrotu na stałe, który nastąpił ostatecznie w październiku 1958 r.

Powrócił ze Stanów Zjednoczonych, kraju, który uosabiał dobrobyt i wolność. Powrócił w 1958 roku, kiedy ten mit był szczególnie silny. Niedługo potem wydał książkę o kochającej się rodzinie, którą wojna rozrzuca po świecie a jedna z bohaterek ginie w powstaniu. Ileż takich ludzi, ile rodzin znalazło w tej książce podobne doświadczenie, swoje własne nieszczęście? Pisarz zyskał ogromną aprobatę, sympatię, współczucie. Powstawały drużyny harcerskie imienia zmarłej Krystyny Wańkowiczówny ps. Anna. Napisał książkę niezwykle potrzebną polskiemu czytelnikowi, jakby wyczekiwaną. To jedna z przyczyn wielkiego powodzenia „Ziela na kraterze” w tych latach, które cieszyło się popularnością także wiele lat potem.

Po ukazaniu się w kraju „Ziela na kraterze” czytelnicy dziennika „Życie Warszawy” uznali tę książkę za najlepszą publikację poświęconą powstańczej Warszawie. Wiele lat później, w 1993 roku Aleksander

Małachowski napisał, że pisarz miał „niespotykany dar odtwarzania prawdy o wydarzeniach, które znał tylko ze słyszenia. Bóg obdarzył go niezwykle czułym uchem, którym potrafił z licznych opowieści naocznych świadków, nieraz bardzo sprzecznych ze sobą, wyłowić esencję tego, jak było w rzeczywistości. Wielki ten dar sprawił, że „Ziele na kraterze” napisane przez kogoś, kto ani chwili nie spędził pod okupacją niemiecką, jest jedną z najlepszych książek o tych czasach”. [2]

Krzysztof Masłoń podkreśla, [3] że gdy po emigracji wrócił do Polski w 1958 r., na spotkanie czytelników z nim trzeba było wynająć Salę Kongresową. Gdziekolwiek Melchior Wańkowicz pojechał, witały go tłumy. Był najukochańszym pisarzem Polaków. Na polskim rynku ukazały się kolejno książki: „Monte Cassino”, poświęcone bitwie, o której jedynie legendy docierały do Polski, „Westerplatte”, „Hubalczycy”. Autor znany przed wojną z „Na tropach Smętka” i „Szczęśliwych lat” budził duże zainteresowanie.

„Bitwa o Monte Cassino” otworzyła w Polsce nowy rozdział wielkiego współczesnego reportażu wojennego. Nie był to pamiętnikarsko-wspomnieniowy opis walk i wrażeń odnoszących się do tylko jednego z uczestników bitwy. Wańkowicz wkroczył do polskiej literatury faktu ze swoim doświadczeniem reporterskim i talentem, pisząc książkę zupełnie nowatorską. Tworzył ją, zbierając materiały „na gorąco”, w czasie toczących się przez dwa tygodnie walk. Dotarł do każdej kompanii, każdego plutonu, weryfikował dane, sprawdzał w dowództwach, wśród żołnierzy. Książka tchnie prawdą, choć nie jest montażem ani relacją, ani zbiorem dokumentów. Stanowi po prostu obraz wielkiej bitwy. Każde niemal słowo ma tam znaczenie, a pisarz umiejętnie tymi słowami operuje. Na przykład taka oto scena:

„Na trzy kompanie 2.batalionu wróciło 34 całych żołnierzy.

Kiedy odwiedziłem ppłk. Brzóske w jego schronie bojowym, jeszcze słabego po przytłoczeniu worami, powiedział mi z naciskiem:

– Niech pan pamięta – o batalionie byłoby niewłaściwe pisać, że został „rozbity”.

– A jakże mam to określić?

Ppłk. Brzóske utkwiał wzrok w worach schronu; przez wąski otwór był wylot na jasny dzień; w tym wylocie małe ciemne figurki ludzkie znosiły poległych; wyglądało to dalekie już, nierealne – jak cienie chińskie w dziecinnej zabawce. Usta pułkownika poruszyły się cicho:

– „Wybity”.”[4]

\*

Popularność Wańkowicza-pisarza, jak i siła jego osobowości, sprawiły, że książki wydawane w wysokich nakładach znikwały z półek księgarskich, jednocześnie jednak zamknęło to jego samego w upraszczających ramach i schematach. Kiedy po latach zamieszczona

została korespondencja autora „Kundlizmu” z Czesławem Miłoszem [5] ze zdumieniem przyjęto Wańkowicza, jaki się w niej prezentował – pisarza mądrego, o przenikliwym, jasnym umyśle.

Proces Melchiora Wańkowicza z 1964 roku był jedną z bardziej sensacyjnych spraw, jaka toczyła się w sądzie w Polsce lat sześćdziesiątych. Oficjalnie podano w prasie informację, że pisarz został „...oskarżony o przekazanie za granicę dla rozpowszechniania materiałów oczerniających Polskę Ludową”.

Proces wzbudził duży rozgłos za granicą, członkowie amerykańskiego Pen Clubu ślali protesty, interweniował między innymi Senator Robert Kennedy. 72-letni Wańkowicz został aresztowany i przetrzymywany w więzieniu na Rakowieckiej. Był w okratowanym pokoju, silna żarówka paliła się całą dobę, dwóch milicjantów przebywało z nim bez przerwy.

Na zakończenie przywołam słowa Eugeniusza Witta [6] świadka debaty na temat skrótów książki, która po ukazaniu się krajowego wydania odbyła się na życzenie Wańkowicza w Nowym Jorku w środowisku weteranów. E. Witt zacytował mi powtarzane zdanie - opinię, która wtedy, w 1958 roku, była według mojego rozmówcy „najważniejsza i przekazywana przez wiele osób: „Dla matek, które miały lub straciły synów pod Monte Cassino ważnym jest, że zostali oni wymienieni w krajowym wydaniu tej książki”.

W 2009 roku Eugeniusz Witt, Adiutant Generalny Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce w Nowym Jorku, udzielił mi kolejnej wypowiedzi:[7]

„Uważam, że Wańkowicz miał rację i odwagę wydania w PRL książki p.t. Monte Cassino. Dobrze się stało, że książka ta ukazała się w ówczesnej Polsce. Dzięki tej książce ludzie dowiedzieli się o szczegółach tej bitwy, mogli być dumni z udziału w niej Polaków, często swoich bliskich. W czasach ostrego komunizmu w Polsce ta książka była bardzo potrzebna, by przetrwać, podtrzymywała uczucia patriotyczne. Pomogła wszystkim – Polakom, legendzie bitwy i legendzie żołnierza polskiego walczącego wraz z wojskami alianckimi. Dzięki takim książkom rosło pokolenie, które marzyło o wolnej Polsce”.

Książkę i jej autora oceniano zależnie od pozycji ideowej recenzentów. Inaczej osądzano ją na emigracji, inaczej w kraju. Czytelnicy odebrali ją jednoznacznie pozytywnie. Stanowi rodzaj dokumentu wielkiej bitwy, zapisując się trwale w historii polskiego reportażu.

„Żdźbło każde rośnie ku lepszemu” – słowa zapisane na ostatniej stronie „Szczęścięcych lat” – wiara w życie, optymizm pisarza, staropolska pogoda łączyła się z nowoczesnym rozmachem i wręcz kultem pracy.

*Aleksandra Ziółkowska-Boehm*

---

**Aleksandra Ziółkowska-Boehm** - pisarka, znawczyni twórczości Melchiora Wańkowicza, asystentka pisarza. Melchior Wańkowicz zadedykował jej „Karafkę La Fontaine’a” i zapisał w testamencie swoje archiwum.

### **Przypisy:**

[1] „King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów”, 2 tomy, Twój Styl, Warszawa 2004.

[2] Aleksander Małachowski, Elegia na śmierć córki, wstęp do „Ziela na kraterze”, PWN, Warszawa 1993 str. X-XIII

[3] Krzysztof Masłoń, „Rówieśnicy”, „Rzeczpospolita”, 10-12-2007,

[4] Bitwa o Monte Cassino, Rzym 1945, t.I, s.286

[5] „Twórczość” nr 10, 1981

[6] Eugeniusz Witt, (1923 – 2015), zesłaniec syberyjski, z Armią Andersa zgłosił się do spadochroniarzy; adiutant generalny Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP).

[7] Aleksandra Ziółkowska-Boehm, „Wokół Wańkowicza”, Warszawa, PIW 2019, s. 247-248

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego**